WYDAWNICTWO LUDOWE.

O Zygmuncie Krasińskim,

jego życiu i dziełach.

NAPISAŁ

JULIAN NOWAKOWSKI.

NAKŁADEM
Komitetu Wydawnictwa dziełek ludowych.
Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Sokalski.**
LWÓW 1913.

Z DRUKARNI SZCZĘSNEGO BEDNARSKIEGO WE LWOWIE, RYNEK, L. 9

I.

Lata dziecięce — młodość poety — pierwsze utwory.

Kiedy Bóg zsyła wielkie nieszczęścia na ludzi, daje im równocześnie siły do zniesienia ich, a gdy naród cały zasłużone odbiera kary, a po dniach chwały, świetności i szczęścia, przychodzi czas pokuty za ciężkie grzechy, czas kajania się i poprawy, wtedy najlepsi synowie norodu, wyższem, wiedzeni natchnieniem, niosą mu kojący balsam na bolesne rany — ustalają wiarę w dziejowe posłannictwo narodu, — rozniecają miłość narodowych ideałów, i krzepią nadzieją odrodzenia; ukazują w dali złoty świt szczęścia i wolności i wskazują wiodącą doń drogę.

Ciężko Bóg dotknął ukochaną Ojczyznę naszą. Przesławną, wolną Królowę, w ciężkie, sromotne zakuto kajdany,

ofiarną Szafarkę wolności zamieniono w Niewolnicę...

Ale Bóg wejrzał łaskawie na wielką Męczennicę, bo oto powołał do życia duchy wielkie i natchnione, bo dał Jej synów wielkich, nieśmiertelnych, którzy budząc podziw świata całego, rozsławili Jej imię, wynieśli Ją ponad trony, zapewniając najwyższe dostojeństwo w królestwie ducha. Koronę z brylantów pereł i złota, zastąpiła korona cierniowa niewoli, a miejsce purpury królewskiej zajął płaszcz pokutny, — ale kiedy niestało narodowi wodzów, hetmanów i królów, którzy orężem w silnej dłoni nakazywali postrach i szacunek, to wtedy powstali króle-duchy, którzy przeciągając całym korowoderp, potęgą myśli wielkich i nieśmiertelnych budzili podziw i cześć i wywalczyli Polsce w rzędzie narodów cywilizowanych poczestne, pierwszorzędne miejsce.

Po długim korowodzie tych wielkich, natchnionych duchów narodu najwyżej się wzbija przez świat cały uwielbiana, a dla Polski droga jak zbawienie przeszlachetna trójca : Adam, Juliusz, Zygmunt.

Rocznice urodzin dwu pierwszych czciliśmy w narodzie całym niedawno,

a cały świat cywilizowany łączył się z nami w czci im należnej. — W roku 1912 wypada nam uczcić pamięć trzeciego z przesławnej trójcy i rozpatrzeć pozostawioną nam przezeń spuściznę.

Zygmunt Krasiński urodził się dnia 19. lutego 1812 w Paryżu, gdzie bawili wówczas jego rodzice. Ojciec, Wincenty, był generałem w wojsku sławnego cesarza Francuzów Napoleona, odznaczył się w wielu bitwach i brał udział w wyprawie na Moskwę.Po upadku tego wielkiego wojownika, wstąpił Wincenty Krasiński do armii Królestwa Polskiego i zamieszkał w Warszawie, gdzie pod troskliwem, a czujnem okiem bogobojnej matki, z przęsła, wnego rodu Radziwiłłów, wychowywał się mały Zygmuś. — W dzieciństtwie już okazywał wielkie zdolności, a ojciec dbały o dobro i przyszłość jedynaka poruczył naukę jego znanemu i sławnemu później pisarzowi, autorowi wielu pięknych powieści i utworów dramatycznych, Józefowi Korzeniowskiemu, a później Piotrowi Chlebowskiemu, człowiekowi głębokiej nauki i nieugiętych zasad.

O szybkim rozwoju umysłowym ucznia swego piszę w jednym z listów Józef Korzeniowski:

„Milo patrzeć jak rozum jego coraz nowych sił nabiera, jak w każdem zdarzeniu ukazuje bystrość pojęcia, przytomność umysłu, chęć nieograniczoną dowiadywania się i uczenia. Im bardziej go poznaję, tern mocniej się przekonywam, że można o nim jak najpochlebniejsze mieć nadzieje“.

W dwunastym roku życia Zygmunta urządził ojciec jego uroczysty popis i zaprosił nań wielu znakomitych uczonych, którzy wydziwić się nie mogli nader bystremu pojęciu i wiadomościom tego nad swój wiek rozwiniętego chłopca.

Ukończywszy najwyższą klasę liceum w Warszawie, wstąpił do uniwersytetu, tj. najwyższej szkoły, i zapisał się na wydział prawa i administracyi, a nadto studyował też i inne nauki, jak filozofię, historyę i literaturę.

Krasiński uczył się i czytał bardzo wiele, a zwłaszcza lubował się przepiękną poezyą Mickiewicza. Na bujną jego młodzieńczą wyobraźnię działały podniecająco powieści angielskiego pisarza, Walter Skotta, które pory wały czarem tajemniczości wieków średnich i budziły chęć naśladownictwa. — Pod wpływem tego pisarza piszę Krasiński pierwsze swe utwory powieściowe a mianowicie:„Grób rodziny Reichshtalów“ — „Mściwy * ka-

rzeł“ i „Masław książę mazowiecki“ — „Zamek Wilczki“ „Teodor, król borów“ i największy z nich „Władysław Herman i dwór jego“.

W utworach .tych, osnutych na tle czasów dawnych, przedstawia poeta całą surowość i dzikość charakterów ludzkich, których, niedawno wprowadzone chrześcijaństwo, jeszcze nie zdołało przetworzyć i uszlachetnić. — Stąd w utworach tych wszędzie przejawiają się niższe uczucia, jak chęć zemsty, złość, nienawiść, zdrada, — gwałtowność i wybujałość uczuć, zarówno w miłości, jak nienawiści, głęboka już wiara w prawdy wiary chrześcijańskiej, ale obok tego jeszcze kult pogańskiego nałogu. Słowem były to czasy walki pogaństwa i dzikości uczuć i obyczajów z cywilizacyą i szlachetnością uczuć, które płynęły na ludzkość z szerzącej się coraz bardziej wiary Chrystusowej.

Pierwsze te utwory, acz nie pozbawione talentu i dowodzące wielkiego oczytania autora, nie zapowiadały jeszcze wielkiego wieszcza — myśliciela. Był to okres młodzieńczych marzeń, porywów i wzlotów, okres najszczęśliwszy, w którym, z wyjątkiem boleści po śmierci

matki, — żaden cios jeszcze w młodą pierś nie godził. Okres ten czasu, w którym młody poeta począł palić fajkę, nazywa on sam dowcipnie: „okresem fajkowym“. — Ale ta młodość szczęśliwa i anielska nie długo trwała, zburzył szczęście to wypadek, który nader boleśnie w młodą pierś uderzył i rozpoczyna pasmo nieszczęść, o których słusznie powiada sam poeta, że „jedynym faktem jego życia był ból“.

II.

Bolesne zajście — wyjazd do Genewy — miłość — poznania się z Mickiewiczem — Rzym.

Były to czaszy niespokojnie. — Cała Europa była w nieustannem poruszeniu. — W literaturze i sztuce, w ogóle w sferze twórczości umysłowej, nastąpił przełom wielki i stanowczy. — Od zastarzałych, dawnych, niewolniczych form, które skrępowały wszelką twórczość u-

mysłową, przeszła ludzkość do naszych pojęć, a cały szereg wielkich mężów, — natchnionych poetów, .wśród wszystkich narodów, zerwał krępujące pęta i utworzył przed oczyma ludzkości niezmierzone przestwory fantazyi i ideałów.

Ale i w życiu politycznem narodów przełom nastąpił nie mały. — Były to bowiem czasy, kiedy rewolucya francuska i zwycięskie pochody Napoleona, zwiastowały ludzkości całej nowy rzeczy porządek, nowy ład i nowy życia społecznego ustrój.

Wszędzie, a więc i w Polsce, już wówczas pozbawionej samodzielnego bytu politycznego i jęczącej w niewoli, powstawały tajne związki, które miały przynieść światu oliwną różdżkę pokoju i wolności. — W Polsce wrzało wszystko, — w powietrzu czuć było burzę, a brutalne i dzikie wybryki wielkiego księcia Konstantego, brata cara moskiewskiego, oburzały i do żywego poruszały społeczeństwo polskie.

Kiedy rząd carski wpadł na trop spisku polskiego, stawił spiskowych pod sąd sejmowy, ale sędziowie sami Polakami będąc, czyż mogli wydać wyrok potępienia na tych, którzy narażali swe

życie dla sprawy wolności? — Wydali więc, wbrew wyraźnej woli cara, uniewinniający oskarżonych, — Ale jeden jedyny członek sejmowego sądu głosował za ukaraniem obwinionych, — a tym człowiekiem był ojciec Zygmunta, jenerał Wincenty Krasiński. — Wtedy całe społeczeństwo polskie potępiło ten niepatryotyczny postępek butnego, własną tylko wolę uznającego magnata, a oburzenie to wzrosło jeszcze po pogrzebie senatora Bielikowskiego, prezesa sądu sejmowego. Młodzież akademicka postanowiła wziąć udział w pogrzebie i w dniu tym nie jawić się na wykładach w uniwersytecie. — Jeden tylko uczeń, posłuszny wyraźnemu rozkazowi ojcowskiemu, jawił się na wykładach, a tym był młody Zygmunt Krasiński. Tern ściągnął na siebie powszechną niechęć kolegów, którzy nazajutrz po pogrzebie, przy wejściu do sali wykładowej, znieważyli go czynnie i zdarli mu z kołnierza odznaki uniwersyteckie na znak, że nie godzien jest ich nosić.

Cios to był dla wrażliwego młodzieńca nader bolesny, a jak głęboko odczuł tę obelgę, widać z tego, że po latach pisał o tern w „Niedokończonym poemacie:

„Przechodziłem wśród nich wszystkich... świadom, że jnię nienawidzą — lecz czemu nieświadom. Ścisnęli się kołem i coraz mi ciaśniej! Krzyczą: „panicz! panicz!“ jakby hańbą być miało, że wskazać mogę, gdzie za ojczyznę gardło dał nie jeden z ojców moich i w jakim leży pochowan kościele. Boże! w piersiach dziecinnych pierwszy raz wtedy piekło się urodziło“.

Po tern zajściu nie mógł już Zygmunt pozostać w Warszawie, wyjechał więc do ’Szwajcaryi i w Genewie dalszym oddał się studyom, szukając w nauce i pracy zapomnienia doznanej przykrości. Tu zawarł znajomość z pewnym młodym Anglikiem, Reevem, tudzież zapłonął gorącem uczuciem miłości do pięknej cudzoziemki, Henryety Willan. Młodzieniec zyskał wzajemność ukochanej, atoli o związku małżeńskim mowy być nie mogło, gdyż duma ojcowska nigdyby na związek z cudzoziemką nie pozwoliła. — Ojciec roił dla syna wielką przyszłość i inne związki.

Do najpiękniejszych wspomnień poety z tych czasów należy podróż po Szwajcaryi odbyta w towarzystwie Mickiewicza i Odyńca. Największy poeta polski — sławny już wówczas Mickiewicz, wywarł wpływ wielki na Krasiń-

skim, a sam on tak piszę do ojca o stosunku swym do Mickiewicza:

„Zupełnie m ¡wyperswadował, że szumność jest głupstwem, tak w działaniu, jak w mowach, jak w pisaniu ; że prawda i prawda tylko może być piękną i ponętną w naszym wieku, że wszystkie ozdóbki, kwiaty stylu, są niczem, kiedy myśli niema, że wszystko na tej myśli polega i że chcąc być czem teraz, trzeba uczyć się, i uczyć i uczyć i prawdy wszędzie szukać“.

Z Genewy podążył poeta do wiecznego miasta, do Rzymu. — W przesławnem tern mieście zwiedzał liczne pamiątki wielkiej a minionej przeszłości i chwały i w liście do przyjaciela Reevego tak wrażenia swe opisuje:

W piękną noc księżycową wstąpiłem pod arkady[1]), które widziały tyle pokoleń; na nich rozsiadał się lud — król, w dniach swej potęgi; arkady te nie załamały się ani pod ciężarem ludzi, ani pod ciężarem czasu. Księżyc był jeszcze nizko na widnokręgu, wnętrze budynku było ciemne; starałem się przebić wzrokiem mym ciemności. Serce mi biło, bo czułem się blizko odległych wieków. Pogrążyłem się w wspomnieniach. Zwolna promienie księżyca poczęły wdzierać się przez rozwaliny murów, przez wejścia portyków;[2]) dziwny to był widok: promienie księżyca łamały się na lukach,

’) Arkady — sklepienia łukowe.
P Portyk — kryty krużganek.

na kapitelach[1]), na slupach; na kilku miejscach igrały znowu z bluszczem, który zastąpił purpurę i jedwab cyrku. Wszedłem na pierwsze piątro, następnie na drugie, wszędzie ciemno, cza-rno. Znowu zatrzymałem się, oddałem się głębokiemu rozmyślaniu.

„Niebo błękitne nademną zasiane było włoskie mi gwiazdami, podemną przepaść całej wysokości Kolosseum[2]). — Wspomnienia za wspomnieniami przybiegały ku mnie, a wyobraźnia moja podniecała się stopniowo. Im bardziej przedmioty wyraźniejsze się stawały dokoła mnie, tern więcej myślałem o czasach dawno przeszłych, które żyją jednak w pamięci ludzkiej. Zdawało mi się,że słyszę głosy zmieszane, krzyk przeraźliwy gladyatorów[3]), potem oklaski całego ludu ; szmery uznania po wrzaskach okropnych; ryki lwów i tygrysów, a potem wśród tego grecka muzyka fletu i dźwięki trąb wojskowych. — Naraz jęki się wzbiły i upadły w milczeniu; czułem, żę już się więcej nie podniosą. Nagle szczęki mieczów i sztyletów starożytnych rozbrzmiały wśród sklepień, a potem zdało mi się, że tu i tam usłyszałem, jak pada ciało, pokryte pancerzem, jak puklerz po piasku się toczy, to znowu jakby szmer kilku strumyków, toczących się wolno. Zapach krwi poczułem, ale ponad wszystkie te krzyki,' *

---

*) Kapitel — głowica słupa — kolumny.

J) Kolosseum — olbrzymi cyrk w Rzymie, gdzie odbywały się igrzyska i w czasach prześladowania chrześcjian rzucano ich na pożarcie dzikim zwierzętom.

3) Oladyator — zapaśnik popisujący się swą siłą i zręcznością.

ponad ten hałas wzbijał się głos jakiś, choć łagodny i drżący. Głos ten wznosił się w powietrzu cały harmonijny. Rzekłbyś: śpiew nadziei, chociaż usta które go wydały, miały się zamknąć na zawsze. Rzekłbyś hymn śmierci, który dziewica chrześcijańska śpiewa przed połączeniem się z Bogiem.

W tej chwili księżyc ukazał sięnamurach Kolosseum, jak gdyby wychylał się ze zwoju bluszczu, który w girlandach spadał z wierzchołka budynku. Arena[1]) się odsłoniła. Na jej środku wznosił się krzyż z czarnego drzewa. Krzyż ten prześladowano na temsamem miejscu przed wielu wiekami, kiedy Kollosseum wyobrażało całą wielkość tych- co go zbudowali. -- Krzyż ten od owych dni krwi i żałoby w niczem się nie zmienił, niczem się nie ozdobił, dzisiaj stoi na miejscu, tam, gdzie po nim deptano, a dumne Kolosseum, które z pychą spoglądało na poniżenie krzyża, teraz wokoło niego w proch się rozsypuje.

Ale krzyż nie zdaje się wzbijać w dumę ze swego trymfu. W milczeniu wyciąga ramiona swe czarne w obie strony budynku, a cień jego zdaje się rzucać, błogosławieństwo pokoju na ziemię, gdzie spoczywają snem wiecznym : prześladowcy i prześladowani. Kto nie wierzy w Jezusa Chrystusa, ten niech idzie w noc księżycową do Kolosseum, a jeżeli nie upadnie na kolana przed tym symbolem[2]) wiary znać,

---

9 Arena — miejsce w cyrku, na którem staczano walki.

9 Symbol — wyobrażenie, znak.

że człowiek ten, z góry to mówię niema ani duszy ani serca.“

III.

Zamiar powrotu do kraju i wzięcia udziału w powstaniu listopadowem — Adam Szaleniec — „Wygnaniec'[6] — Agaj Han. — Powrót do kraju. — Podróż do Petersburga.

Tymczasem nadszedł pamiętny dzień 29. listopada 1830., kiedy to przebrała już miara nieprawości wrogów naszych i ucisku — i w Warszawie wybuchło powstanie, od dnia wybuchu powszechnie listopadowem zwane. — Poeta nasz dowiedział się o tern w Rzymie, a młode, pełne miłości ojczyzny i gotowe do poświęceń serce jego rwie się do swoich, aby wraz z innymi witać wchodzącą jutrzenkę swobody i stanąć w szeregach walczących o wolność i niepodległość narodu. Młoda dusza drży żądzą czynów walki i na skrzydłach natchnienia ulatjue do ukochanej ojczyzny, a tam tymczasem uwielbiony przezeń ojciec zdradza ją,

w chwili najcięższej opuszcza i wyjeżdża do, Petersburga, aby tam służby swe carowi ofiarować. — Jakiż straszny huragan bólu zerwał się w duszy poety na tę wieść — a mękę jego powiększyło jeszcze i to, że ojciec nie tylko zabronił podążyć w szeregi powstańcze, ale wszelkimi sposobami przeszkadzał i utrudniał wyjazd do Polski. — Dotąd zawsze ślepo ojcu posłuszny, postanawia jednak obecnie nie usłuchać rozkazu ojcowskiego i wracać do Polski, aby wziąć udział w walce o niepodległość. — W liście do ojca spowiada się przeto ze swych uczuć i zarazem przeprasza, że po raz pierwszy w życiu postąpi wbrew jego woli. — Oto własne słowa Zygmunta wyjęte z tego listu:

„Nie może wątpić Kochany Ojciec, że Go kocham więcej od wszystkich ludzi, żem gotów dla Niego poświęcić wszystkie związki, czego mu dałem dowód zeszłego roku[1]), ale też nie wątpi mój Ojciec, żem jest jego synem, wnukiem biskupa Adama i Polakiem. Pisałem w liście do Ojca, że nienawidzę ludzi, którzy przeciw Niemu powstali w Warszawie, alem pisał zarazem, że kocham Polskę i że kiedy jej sprawa narodową się stanie, nic mnie wstrzymać nie zdoła. — To samo powtarzam dzisiaj. Nasz wiek

---

[1]) Wyrzeczenie się związku z Henryetą Willan..

jest wiekiem poświęceń i pokuty. Ofiarę z siebie uczynić jest obowiązkiem świętym, od Boga nakazanym... Takim obowiązkiem jest służenie Ojczyźnie... Teraz nadchodzi dla mnie uroczysta chwila. Zmuszony jestem powiedzieć Ojcu, którego kocham i kochałem zawsze nadewszystko, że pójdę przeciw jego woli, że będę się starał do Polski wrócić, że to jedynym od dzisiaj staje się celem wszystkich moich myśli i działań. Bibl. Jag.

Ojcze drogi! Niech Bóg mnie sądzi, a Ty nie odmów mi swego błogosławieństwa.

W tych dniach będę się starał dostać się do Paryża, a ztamtąd jak najprędzej do Warszawy. Z każdego miejsca, z którego będę mógł, będę pisał do Ojca.

Na kolanach błagam, wspominając obraz matki, której śmierć po dziesiąty raz obchodziłem miesiąc temu w Genewie, błagam, drogi Ojcze, o przebaczenie i błogosławieństwo.

Żle mi jest, o źle ! Kiedy wspominam na Ojca, drżę cały i cofam się przed przedsięwzięciem.

Ale kiedy Polska mi na myśli staje, znowu sił mi przybywa, znowu przypominam sobie, że dzieckiem nieraz przysięgałem, przed drogim Ojcem, że ją zawsze, zawsze kochać będę.

Dotrzymam przysięgi. Błagam o przebaczenie i błogosławieństwo. Bóg w nieskończonem miłosierdziu dozwoli, bym kiedyś to błogosławieństwo u stóp Ojca odebrał.

Ojcze drogi! nie odwróć lica od syna. Wierzę mocno, że robię to, com powinien. Przebacz mi. Ten, co na krzyżu umierał, w chwili

zgonu przebaczył mordercom. Proszę o przebaczenie i błogosławieństwo, a niech wielki cień biskupa Adama nademną skrzydła swej opieki rozciągnie.“

Atoli plan wyjazdu do Warszawy nie powiódł się, — dodany Zygmuntowi dla opieki i towarzystwa Jakubowski nie dął pieniędzy na tę podróż i wszelkimi sposobami przeszkadzał w dopełnieniu zamiaru wyjazdu i poeta rad, nierad pozostał w Szwajcaryi. — Tymczasem z Polski dochodziły wieści z pola bitew. — Krasiński, męczył się strasznie,, a uczucia swe opisuje bardzo wymownie w utworze p. t „Wygnaniec“ gdzie tak piszę:

„Kiedy cię przekleństwo ojca wyruguje z domu, w którym wyrzekłeś z kolebki pierwsze wyrazy do matki, kiedy z przyjaciółmi przyjdzie do pożegnania, bez nadziei, żebyś ich kiedy powitał znowu; kiedy w progu raz ostatni matkę płaczącą uściśniesz, z bram miasta się ukłonisz na wieki, z drogi, którą się. udajesz, znikną ci stopniami wieże i dzwonice, nie jest 'to wygnanie. Jeśli spuściwszy się n.a morze, spotkasz wiatry przeciwne i pędzone burzą, po rozbiciu okrętu, z towarzyszów tylu ocalejesz na skale, by, bezludnej wyspy jedynym zostawszy mieszkańcem, zdobywać trochę pokarmu na jej dziedzicach: lwie i gadzinie, jeżeli tygodnie miesiące, lata tam. pędząc, doznasz niepogód i nędzy, wylejesz dużo krwi, kalecząc się po żwirze na brzegach, dużo też wspominając o. stra-

ćOiiej na zawsze ojczyźnie, i rozbitych majątkach; o wierz mi, nie jest to jeszcze wygnanie. Kiedy po wysłuchaniu wyroku, pójdziesz raz jeszcze żonę uściskać i dzieci pobłogosławić w komnatach, gdzie wiszą przodków obrazy, a potem... wyjdziesz, by nie wrócić więcej, choć czujesz, żeś nie przewinił; kiedy inkwizytor odprowadzi cię aż do granicy i tam puści mówiąc< „idź naprzód, ale się nie oglądaj“, o wierz mi, jeśli zostawisz kraj w pokoju swobodzie i uczczeniu, jeśli oddalając się usłyszysz wokoło pieśni mieszkańców... nie nazywaj tego jeszcze wygnaniem. Lecz może w rozkosznej krainie, pod jasnem niebem bawiąc się wesoło, posłyszysz, że twoja ziemia zrzuca jarzmo i rwie kajdany, które ją krępują; wtenczas, jeśli... przybiegniesz ku szczękowi szabel na ojczyste błonia, lecz w pół drogi cię zatrzymają ludzie i okoliczności; jeśli słysząc co dzień wieści o swoich, co dzień napróżno ku nim wzdychasz, słysząc że się biją, ty drzemiesz, słysząc, że giną, ty żyć musisz; jeśli się ani ucieczką, ani podstępem ani zbrojną ręką przebić nie potrafisz, jeśli wylawszy moc całą na usiłowaniu, ujrzysz wreszcie, że daremne — o wierzaj mi, to jest wygnaniem i takiem wygnaniem, jakiem Bóg tylko w największym gniewie karze grzesznika.“

Męczarnie te wywarły nader szkodliwy wpływ na zdrowie poety — sam piszę w jednym z listów:

„Cierpienia moralne zupełnie ciało moje rozstroiły, gdybym z wami był kampanię odbył, byłbym zdrów jak ryba“.

Z tego czasu pochodzą pomniejsze utwory jak „Adam Szaleniec“ i „Wygnaniec“ tudzież powieść historyczna „Agaj-Han“,w której klęskom polskim poniesionym *w* r. 1831. przeciwstawia poeta potęgę oręża polskiego z czasów Zygmunta III., przed którą drżała ówczesna Moskwa. Na wezwanie ojca przybył poeta po upadku powstania listopadowego do 0-pinogóry, był nawet wraz z ojcem wPetersburgu, przedstawił się cesarzowi Mikołajowi I., lecz od przyjęcia urzędu dworskiego wymówił się chorobą oczu. Choroba ta w istocie trapiła naszego poetę i zagrażała nawet zupełną utratą wzroku. — Wśród samotnych rozmyślań powstaje w umyśle poety projekt znakomitych utworów p. t. „Irydion“ —i „Nieboska komedya“.

IV.

„Irydion“.

Utwór p. t. „Irydion“ ukazał się w roku 1836. w Paryżu bezimiennie to znaczy, że imię autora nie było wymienione.

Treść utworu tego następująca:

Młodzieniec, pochodzący z rodziny greckiej, wierny trądycyi rodzinnej, chowa w sercu głęboką i nieubłaganą nienawiść do Rzymu, który ujarzmił wolną niegdyś i wspaniałą Grecyę. Irydion pragnie zemsty, a uczucia te nienawiści i zemsty podnieca w nim tajemniczy starzec, niegdyś przyjaciel jego ojca, Masynissa. — W starożytnym Rzymie nastały wówczas, po wiekach potęgi i chwały, czasy upadku. Wyuzdanie, rozpusta, zepsucie, szerząc się wśród Rzymian, spowodowały upadek ducha, zniewieściałość, a gdy na tronie cezarów zasiadł znikczemniały młodzieniec, Heliogabal, zdawało się być rzeczą łatwą dokonania dzieła zemsty i zupełnej zagłady potężnego niegdyś państwa. Za radą Masynissy oddaje Irydion jedyną swoją siostrę Elsinoę za małżonkę rozpustnego cezara i za jej pomocą i wpływem, opanowuje jego umysł do tego stopnia, że powierza mu pierścień, talizman państwa i władzę i słuchając jego rad postanawia spalić Rzym, a stolicę państwa przenieść na daleki wschód, gdzie wśród uciech i rozkoszy samowładnie mógłby panować.

Za radą Masynissy,- któremu jako wcielonemu szatanowi, więcej zależy na

zniszczeniu krzewiącego się wówczas chrześcijaństwa, niż na zgubie pogańskiego Rzymu, postanawia Irydion sprzymierzyć się z Chrześcijanami, którzy wówczas w katakombach[1]) Rzymu na nabożeństwa się zgromadzali i wiarę swą szerzyli. — Ażeby tern łatwiej dla swoich celów pozyskać liczne już wówczas zastępy Chrześcijan, Irydyon postanawia przyjąć ich wiarę i usidla najświątobliwszą chrześcijańską dziewicę, Kornelię Metellę, pozyskuje jej zaufanie i miłość, a przez nią przychylność Chrześcijan.

Ale na straży potęgi Rzymu stoją jeszcze ludzie zacni, starych cnót czciciele i ci, skupiwszy się około siostrzeńca Heliogabala, Aleksandra Sewera postanawiają ratować Rzym od upadku i zniszczenia.

Nadchodzi stanowcza chwila — wszystko do ostatecznego zgubienia Rzymu przygotowane. Porozstawiane straże oczekują tylko umówionego hasła, aby rozniecić płomień i spalić Rzym — lecz Irydion hasła tego nie daje, bo oczekuje przybycia chrześcijan, bez których pomocy zamierzonego dzieła dokonać nie

[1]) Katako.mby — podziemia,

można. Ale Chrześcijan powstrzymał świątobliwy bikup Wiktor, który przejrzał podszepty szatana i wskazał gotowym już do boju wiernym, że wiara chrześcijańska jest ideą miłości i pokoju, a nie nienawiści i zemsty. Kornelia Metella poznaje prawdziwe zamiary i cel Irydiona — i W pokucie umiera — biskup wyklina Irydiona, a ten w rozpaczy zdziera z swej piersi znamię krzyża, rzuca go z pogardą, wołając:

„Czas mnie ubiegł, ludzie mnie zdradzili“.

Tyczasem wkracza do miasta, na czele swoich żołnierzy, Aleksander Sewerus, opanowuje pałac Heliogabala i zasiada na tronie cezarów. Jasnowłosa siostra Irydiona, Elsinoe, pchnęła się sztyletem, a wspaniałomyślny Aleksander Sewerus odsyła zwłoki jej Irydionowi wraz z przyrzeczeniem przebaczenia, jeżeli zaniecha dalszej walki i upokorzy się. Lecz Irydion nie chce zgody, on pragnie walki, zemsty, w szczyna się zaciekły bój, który się kończy zupełną klęską Irydyona. Widząc, że wszystko stracone, postanawia Irydion zginąć w płomieniach na stosie, wzniesionym dla Siostry jego Elsinoi, ale zjawia się wtedy szatan Masy nissa i mówi:

„Strzegłem cię wśród walki, ale tyś mnie nie widział, wspierałem w rozpaczy — ale tyś mnie nie widział. Teraz przychodzę cię zbawić“.

Masynissa, szatan, porywa Irydiona i unosi go na szczyt góry w okolicę Rzymu. Tu zjawia się duch Kornelii Metelli i’ Irydion pragnie uczcić Chrystusa, lecz Masynissa podnieca jego nienawiść i żądzę zemsty, niepamięć przeszłości, obiecuje go uśpić, a po wielu wiekach ukazać mu Rzym w upadku i pohańbieniu.

Irydion zgadza się na to, wyrzeka się Chrystusa, a Masynissa go usypia.

Ze snu tego obudził Irydiona w wieku 19-tym i pokazuje mu Rzym —w upadku, w gruzach i prochu. Zadrżało rozkoszą zaspokojonej zemsty serce Irydiona. Oto Rzym ten, ukochanej ojczyzny jego pogromca, zginął i leży w hańbie i wstydzie. Ale wśród gruzów starożytnego Kolosseum pada wzrok Irydiona na wielki czarny krzyż, wznoszący się na środku areny i wtedy przyszły mu na myśl wspomnienia świętej, anielskiej twarzy dziewiczej, Kornelii Melelli i rozpoczyna się sąd i walka o duszę Irydiona.

„Wrogu nieśmiertelny! — woła Masynissa— on moim, on żył w zemście!

on nienawidził Romy. — Lecz anioł, Kornelia Metella, roztacza nad nim tęczowe swe skrzydła i woła:

„O Panie! on jest moim, bo on kochał Grecyę“. I snąć miłość wielka przeważyła na szali wielką nienawiść, bo Masynissa rozwiał się we mgle, a nad głową Irydiona rozległ się głos:

„Idź na północ w imieniu Chrystusa, — idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów. Poznasz ją po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci, po zgorzałych chatach ubogiego i zniszczonych pałacach wygnańców, — poznasz ją pó jękach aniołów moich przelatujących w nocy“.

Tam, na tej z i e m i mogił i k rzyżów*) ma duch Irydiona obmyć się z z grzechu nienawiści, a zapłonąć miłością, musi odbyć pokutę.

„Idź i zamieszkaj pośród braci, których ci daję — tam powtórna próba twoja — po drugi raz miłość twoją ujrzysz przebitą, konającą, a sam nie będziesz mógł skonać i męki tysiąców wcielą się w jedno serce twoje. Idź 1 i ufaj imieniowi mojemu, nie proś o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam, bądź spokojny na dumę i ucisk i nastrząsanie się niesprawiedliwych; oni przeminą, ale ty i słowo moje nie przeminiecie“.

---

*) Poeta tak nazywa Polskę.

„A po długim męczeństwie — zorzę rozwiodę nad wami, — udaruję was, czern aniołów moich obdarzyłem przed wiekami, szczęściem i tern, co obiecałem ludziom na szczytach Golgoty: wolnością!

„Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, ch'oć zwątpisz o braci twojej, choćbyś miał o mnie samym rozpaczać, czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i smutnych, a zmartwychwstaniesz, nie ze snu jako wprzódy było, ale z pracy wieków i staniesz się wolnym synem niebios!“

Poemat ten ma w pobudkach działania bohatera, wiele podobieństwa do Konrada Wallenroda, Mickiewicza.

Poeta uczy swój naród, że nienawiść i zemsta nie odbudują, nie odrodzą ojczyzny, nie wrócą wolności. Nienawiść i pragnienie zemsty to są uczucia nizkie, które zachwaszczają duszę ludzką i poniżają ją. Miłość ojczyzny, jeśli ma być zbawczą i zwycięzką, musi być w praktyce piękną i dobrą, jak jest w zasadzie, w swojem idealnem pojęciu. Więc nie truć nam serca nienawiścią i zemsty pragnieniem, ale potrzeba: iść i czynić, ciągle ibez wytchnienia, a czyny takie dobre i szlachetne zasłużą na

nagrodę, obiecaną na szczytach Golgoty, którą jest wolność!

V.

Nieboska komedya.

Nietylko przyszłość żywo obchodziła naszego poetę, troską swą objął on całą ludzkość, a były to czasy kiedy walki społeczne zaogniły się i duszno było, jakby przed burzą; zbliżającą się tę burzę czuli najlepsi, najgenialniejsi ludzie ówcześni. Mickiewicz tak o tern piszę:

„Stoi gmach jeszcze jako dom podkopany w fundamentach, ale za pierwszym powiewem wiatru upadnie, ta grożąca zmiana objawia się w różnych symptomach każdemu, kto czuje i myśli, kto wierzy w Opatrzność. Przepowiadają tę burzę filozofowie, wieśniacy, na różnych punktach, w różnych partyach i szczegółach... Kiedy nastąpi burza, za rok, czy za sto lat, dla mnie obojętne pytanie; czaję, że nastąpić musi“.

Czuł to i Krasiński i widział tę społeczną nienawiść i te walki, z których nowy rzeczy porządek miał się wyłonić i dał temu wyraz w poemacie p. t. Nieboska komedya, który ukazał się także bezimiennie w Paryżu w r. 1835.

O stosunkach ówczesnych pisał Krasiński do przyjaciela Goszczyńskiego:

„Cywilizacya nasza ma się ku śmierci, wiem, że blizkie są czasy, w których zbrodnie nowe przyjdą karać stare i same się potępić w obliczu Boga, ale wiem, że one nic nie stworzą ni zbudują, przejdą jak bicz Atylli i głucho po nich. Dopiero to, czego ani ty, ani ja, ani nikt nie zna, nie pojmuje, nadejdzie, wywinie się z chaosu i świat nowy z woli Boskiej, z przeznaczenia rodu ludzkiego zbuduje“.

Do ojca swego zaś tak pisał poeta;

„Oczywistem. że szybko zbliża się upadek teraźniejszego towarzystwa europejskiego, że wszędzie równowaga zerwana, nadpsuta zgoda, nadwątlone posady i pod zasłoną zawichrzeń i nieładu coś nowego, nieznanego o którem niedomyślamy się nawet, usiłuje wyjść na wierzch i świat ten zagarnąć... Nam ludziom teraźniejszego pokolenia trudne zaiste dostało się. życie. Stoirny zawieszeni między przeszłością a przyszłością; badamy przeszłość, bośmy jej dzieci przecież, a wszystko nas od niej odrywa i popycha ku przyszłości, której nigdy nie ujrzymy, bo przed jej ustaleniem, zapewne jeszcze kilka generacyi męczyć się i silić będzie i upadnie wśród walki. Jedynym tu puklerzem jest wiara w Chrystusa, bo całe nasze życie będzie burzą“.

To wieszcze przeczucie przyszłości sprawia, że Nieboska komedya, choć napisana przed ośmdziesięciu laty, dziś, w stuletnią rocznicę urodzin poety, coraz więcej zyskuje na aktualności, coraz bardziej pociąga ku sobie głębsze umysły.

Nieboska komedya rozpada się pod względem treści na dwie części. — W części pierwszej widzimy dzieje hrabiego Henryka domowe, rodzinne; w drugiej jego działalność społeczną.

Hr. Henryk jest człowiekim nerwowym, przeczulonym, rozpróżniaczonym, grymaśnym, działającym pod wpływem chwilowego grymasu i popędu. Dla marnych urojeń fantazyi i chwilowych uniesień depce szczęście rodzinne, nudzi się jednostajnością cichego, domowego życia a wreszcie, wskutek kalectwa i niedoli dziecka, po stracie kochającej go żony, dał się opętać szatanowi pychy i postanawia dobijać się władzy. Polityczne stosunki ułatwiły hr. Henrykowi wystąpienie na widownię polityczną. Powszechna rewolucya i dążenie do obalenia ustalonego dotąd porządku rzeczy, coraz szersze wśród ludzkości roztacza kręgi. Rozpasana tłuszcza domaga się jak niegdyś lud rzymski: panem et circenses! tj. chleba i igrzysk — użycia i upojenia zmysłów, a na czele rewolucyi stoi spiżowej woli człowiek, pan życia i śmierci oddanych mu tłumów, Pankracy. — Resztki obrońców dawnego porządku chronią się w okopach św. Trójcy, a że są bezradni, przerażeni, więc

dowództwo nad nimi bierze właśnie hr. Henryk, który choć w zwycięstwo nie wierzy, pragnie jednak dogodzić swej fantazyi odgrywania roli bohaterskiej i ucieszyć się rozkoszą władzy. Przedtem jednak w przebraniu zwiedza hi. Henryk obóz przeciwnika, a przeprowadza go Przechrzta. Spotkanie z Pankracym i rozmowa z nim oczywiście nie doprowadza do porozumienia, obaj bowiem stoją na krańcowych, przeciwnych stanowiskach. Hrabia Henryk wskazując Pankracemu portrety przodków swoich mówi:

„Spojrzyj na te postacie, myśl ojczyzny, domu, rodziny, myśl, nieprzyjaciółka twoja, na ich czołach wypisana zmarszczkami, a co w nich było i przeszło, dzisiaj we mnie żyje. Ale ty człowiecze powiedz mi gdzie jest ziemia twoja? Wieczorem namiot twój rozbijasz na gruzach cudzego domu, o wschodzie go zwijasz i koczujesz dalej. Dotąd nie znalazłeś ogniska swego i nie znajdziesz, dopóki stu ludzi zechce powtórzyć za mną: „Chwała ojcom naszym.“

PANKRACY.

Tak chwała dziadom twoim na ziemi i niebie —- w rzeczy samej jest na co patrzyć. Głupstwo i niedola kraju całego. — Oto rozum i moc wasza. — Ale dzień sądu blizki, i w tym dniu obiecuję wam, że nie zapomnę o żądnym z ojców waszych, o żadnej ch wale waszej.

Hr. HENRYK.

Mylisz się, mieszczański synu. — Ani ty, ani żaden ztwoichby nie żył, gdyby ich nie wykarmiła laska, nie uchroniła potęga ojców moich. Oni wam wśród głodu rozdawali zboże, wśród zarazy stawiali szpitale — a kiedyście z trzody zwierząt wyrośli na niemowlęta, oni wam postawili świątynie i szkoły — podczas wojny tylko zostawiali doma, bo wiedzieli, żeście nie do pola bitwy. — Słowa twoje łamią się na ich świętych pancerzach — one ich popiołów nie wzruszą nawet — one zaginą, jak skowyczenie psa wściekłego, co bieży i pieni się, aż skona gdzie na drodze...

PANKRACY.

Do widzenia w okopach świętej Trójcy —
A kiedy wam kul zabraknie i prochu..,

Hr. HENRYK.

To zbliżym się na długość szabel naszych — do widzenia.

Po tern spotkaniu przekrada się hr. Henryk do okopów św. Trójcy i podejmuje bój z wrogiem, wprawdzie bez nadziei zwycięstwa, lecz dla uroku walki, bohaterstwa, dla fantazyi. — Cieszy się niemal, choć kilka dni ledwie pozostało,to:

„użyję ich rozkoszy mej kwoli, panować będę, walczyć będę, żyć będę; to moja pieśń ostatnia“.

Lecz gdy u boku jego padł syn jego, Orcio, przeszyty kulą, gdy padł wierny sługa rzucając mu klątwę na głowę, wtedy hr. Henryk, widząc, że wszystko stracone rzuca się w przepaść ze szczytu twierdzy, wołając:

Poezyo, bądź przeklęta, — jak ja sam będę przeklęty.

Zawładnął twierdzą zwycięzki Pankracy, lecz nie przepełnia go radość, bo widzi, że teraz dopiero szerokie otwiera się pole do pracy i mówi do towarzysza!

„Patrz na te obszary, — na te wyłomy.— Trzeba zaludnić te puszcze — przedrążyć te skały — połączyć te jeziora — wydzielić grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia się urodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży. ■— Inaczej dzieło zemsty odkupionem nie jest“.

W chwili tej dziwne ukazuje mu się na niebie zjawisko: — widzi śnieżnej białości postać — wspartą oburącz na krzyżu, z koroną cierniową piorunów, na głowie. Od błyskawicy wzroku tego pada i kona wołając:

„Galilee vicisti! Zwyciężyłeś Galilejczyku (tj. Chrystusie!)

I znowu widzimy tragiczny koniec człowieka, który szedł przez życie żądzą

zemsty, nienawiścią. Zwyciężył wprawdzie — lecz gdy potrzeba było po burzy zaludnić puszcze wyludnione, — gdy potrzeba było pracy twórczej, budowania, a nie burzenia — nie czuł w sobie sił — bo pracę twórczą zapładnia jedynie miłość, ale nie nienawiść. Oto nauka dla nas po stu latach świeża i ważna. — Nie przez krew odradza się społeczeństwo i ludzkość — jeno przez czyny w miłości poczęte.

VI.

Delfina Potocka — małżeństwo % Elżbietą hr. Branicką — „Przedświt“.

Krasiński liczne i częste odbywał podróże, ale najchętniej przebywał w wiecznem mieście, w Rzymie. Tu poznał w r. 1834. panią z Moszkowskich Bobrowę i namiętną ku niej zapałał miłością. Uczucie to było powodem wielu

trosk i zmartwień, gdyż była to kobieta zamężna, a ojciec o rozwodzie jej i połączeniu się z nią jedynego syna, ani słyszeć nie chciał.

W pracy szukał przeto uspokojenia po wyjeździe ukochanej kobiety, która wróciła do męża, na Podole= — Z czasów tych pochodzą utwory mniejszego znaczenia jak: „Noc letnia“, „Pokuta“ „Modlitewnik“ i kilka pomniejszych. —Kilka lat przeszło i rany serdeczne zabliźniły się. W roku 1838 nowe uczucie owładnęło sercem poety. Poznał wtedy rozwiedzioną z mężem swoim Delfinę z Komarów Potocką. Pani ta wywarła swą niezwykłą inteligencyą i poetycznym usposobieniem na poetę wpływ niezwykły, czarujący. — Poeta kochał ją gorąco — nawet uwielbiał i wypowiedział to w wielu przepięknych utworach lirycznych z tego czasu.

Choroba oczu trapiła poetę nieustannie i sprowadzała ciężkie chwile zwątpienia. — Z ojcem widział sję dwukrotnie w Kissingen, miejscu kąpielowem w Bawaryi, a odwiedzał go też w 0-pinogórze. Ojciec nalegał nań, aby wszedł w związek małżeński z Elżbietą hr. Branicką — lecz poeta bronił się i upierał,

gdyż ciągnęło go ku Delfinie. W owym też czasie zacieśniły śię węzły serdecznej przyjaźni pomiędzy Krasińskim i Słowackim, a znajomość ze słynnym filozofem polskim, Augustem Cieszkowskim utrwaliła Krasińskiego w wierze. Duch jego potężnieje, coraz szersze obejmując kręgi, — poglądy na zadania i sprawy Polski i całej ludzkości utrwalają się.

Bolesny cios dotknął też poetę, gdy w roku 1842 śmierć zabrała mu najlepszego, ukochanego przyjaciela, Konstantego Danielewicza.

Ulegając naleganiom ojca wszedł w związki małżeńskie z Elżbietą Branicką, a ślub odbył się w Dreźnie w lipcu 1843. — Łagodne, spokojne, pełne cichej rezygnacyi usposobienie pani Elżbiety zjednało jej z czasem serce męża — pokochał on ją prawdziwie i dał temu wyraz w wielu drobniejszych utworach. — Atoli zanim ten zwrot sercowy w uczuciach jego nastąpił, bolał on ciężko z powodu wyrzeczenia się miłości hr. Potockiej.

W utrapieniach tych — w tej duysznej rozterce mimo złego stanu zdrowia, duch poety do szczytów się wznosi. Znika gdzieś przed nim i nieskoń-

czenie maleje wszystko, co osobiste, doczesne, ziemskie, a dusza jego, przepełniona szczytną miłością Polski, bije górnym polotem w niebiosa, unosząc stamtąd zdrój jasnego światła i rozlewa je szeroko — oświecając zakryte dla innych, dla wielu, przestwory przyszłości i wieści narodowi dni przyszłej chwały i zmartwychwstania.

Tak powstały najszczytniejsze utwory jego geniuszu i natchnienia: „Przżedświt“ i „Psalmy przyszłości“.

„Przedświt“ wyszedł w Paryżu w r. 1843. pod imieniem Konstantego Gaszyńskiego. Poemat ten utorował poecie odrazu drogę do serca całej umęczonej Polski. Poprzednie dzieła jego przeszły niemal bez wrażeń i może silniej działają one na umysły ludzkie dziś, niż w owym czasie. — Budziły one podziw dla myśliciela, ale dopiero „Przedświt“ targnął sercami, bo trafił w sedno cierpień, a zarazem rozlał szeroko kojący balsam nadziei i umocnił silną wiarę w odrodzenie i zmartwychwstanie. Krasiński wchłonął w siebie wszelkie cierpienia i boleści rodaków — i można o nim słowami Mickiewicza powiedzieć, że bolał i czuł za miliony, i że miłość jego nie na jednym spoczęła kwie-

cie, lecz że przeszłość i przyszłość przycisnął do łona, jak kochanek, jak ojciec i rozniecił, rozpłomienił je natchnieniem swojem wieszczem. Sam nieszczęśliwy, cierpiący, zbolały, wycieńczony chorobą — wlewa do serc ludzkich ożywczy nadziei balsam — krzepi wątpiących wiarą silną i niezłomną, miłością zagrzewa do pracy, do czynu.

Profesor Tarnowski tak o tym poemacie się wyraża:

Punkt kulminacyjny w zawodzie Krasińskiego, ten w którym on sam wreszcie znalazłswoją równowagę, w którym doszedł do jasnej i wyraźnej świadomości swoich przeczuć i przekonań, w którym rozwiązanie zagadki dziejów Polski i światła znalazł i ogłosił, w którym uzupełniło i objaśniło się wszystko, co w jego dziełach poprzednich było niezupełnem, niejasnem, przeczuciowem tylko, z którego wypłynęły jego pisma późniejsze. „Przedświt“ stoi w środku jego zawodu i rzuca światło przed siebie i za siebie. Pierwsza synteza, pierwsza jasna i wyraźna affirmacya Krasińskiego, a' tak stanowcza i zupełna, że wszystkie późniejsze, tylko ją powtarzały i rozwijały, ale nowego już do niej nie dodały nic; pierwsze jego dzieło powszechnie zrozumiane, a przyjęte z takim zapałem, z takiem uniesieniem, że poeta, dotąd mało znany, mniej jeszcze rozumiany, przez to ogółowi niesympatyczny, tern jednem dziełem wzniósł się w mniemaniu narodu tak wysoko, że od razu, bez dyskusyi,

jakąś cichą ale rzeczywistą i powszechną zgodą, stanął w tej opinii zaraz przy Mickiewiczu, a stanął tak silnie i na zawsze, że wszystkie próby i usiłowania, ażeby go zniżyć, zachwiać, znieść, miotają się na darmo i pękają, jak bańki z mydła w bezsilności i wściekłości swojej niechęci do Krasiąskiego“.

Znakomity znawca naszego piśmiennictwa Julian Klaczko piszę o tym utworze:

„Co do wzrószeń głębokich, co do bobogactwa obrazów, co do czystości formy poeta nic nie napisał, coby „Przedświt“ przewyższało“.

Treść tego przepięknego poematu następująca: Pod uroczym błękitem włoskiego nieba płynie wieszcz łodzią po jeziorze, a towarzyszy mu jego ukochany anioł-Beatricze (Delfina Potocka). Napawają się ciszą i pięknością przyrody, a wrażenie zupełnego szczęścia mąci im tylko wspomnienie ujarzmionej Polski. Ale smutek poety rozwiewa pewność zmartwychwstania i mówi też w natchnieniu do swej towarzyszki:

Takim silny, takim dumny,
Siostro moja! mnie się zdaje
Że w tej chwili ze snu trumny
•Nasza Święta gdzieś już wstaje.

Poeta usiłuje dowieść konieczności zmartwychwstania Polski, która pozornie

tylko umarła, ale żyje miłością i wielkiem swojem w dziejach ludzkości posłannictwem,— i dlatego zmartwychwstanie bo:

Dnia trzeciego się rozwidni
I na wieki będzie rano !
Ha! myślicie, że kto kocha
I umiera ten już ginie?
Dla ócz waszych, dla ócz z procha,
Lecz ni sobie, ni wszechżyciu!
Kto w poświęceń zmarł godzinie,
Ten się przelał w drugich tylko!
Mieszka w ludzkich serc ukryciu,
I z dniem każdym, z każdą chwilką
Żywy rośnie w tej mogile!
Jak uczynił Bóg, co w niebie,
Daje wszystkim, daje Siebie,
A nie traci na swej sile!
Musi długo, niewidzialny,
Lecz w serc głębi wciąż słyszalny,
Palić ogniem serc tych skazy,
Miękczyć łzami dusz tych głazy,
I przez grobu męki, trudy,
Harmonijną pieśnią śmierci,
Choć rozdarty sam na ćwierci,
W jedną miłość spajać ludy!

Śmierć Chrystusa zapewniła ludziom zbawienie, a Polska jest Chrystusem narodów, więc śmierć jej pewnie potrzebną była dla zbawienia narodów. — A aby tern silniej dowieść prawdy słów tych, wzywa poeta ducha bohaterów przeszłości i żąda aby powiedzieli:

Za co życie w życia chwili
Z taką pychą roztrwonili,
Że potomkom nie zostało
Ni potęgi, ni puścizny,
Jedno w zamian, ich ojczyzny,
Rozebrano kraju ciało ?
Co ich wichrem takim gnało
Po dziejowej czaru fali
Że tak dbając o nas mało
Krew nam, i w tej krwi — śmierć— dalii
Ledwom spytał, ich zbroice
Zagrzegocą w głuchy dźwięk,
Z wszystkich piersi wypadł jęk;
Wszystkie zmarłe te źrenice
Z pod tych przyłbic — jak gromnice
Płoną ku mnie -- razem, górą
Wszystkie wzbiły się prawice,
Przesłoniły księżyc chmurą!
I tych bladych rąk sklepienie
Drży przysięgą potajemną,
Na słów moich zaprzeczenie
W niebo rośnie ponademną.
Tak jak rosa z polnych kłosów
Pot mi trwogi ścieka z włosów,
A na piersiach zmora siędzie,
Ni odwrócić mogę wzroku;
Tu — przedemną — za mną — z boku,
Oni stoją tłumem wszędzie!
Zewsząd słyszę ich oddechy
I pogardy słyszę śmiechy.
Patrzą na mnie ci umarli
Jak półbogi — a z ich lica
Patrzy wieków tajemnica,
I z nich każden ją rozumie,
Więc mną gardzą w świętej dumie.

Aż pogardą mi rozdarli
Serce — i serce ze stali,
Gdy tak śmiechem mi łajali,
Pękłoby. — O tej snu porze
Ach! pamiętam strasznie smętno!
Więc jak mogę, tak się korzę,
Aż znów zerwie się namiętno
Duch mój — krzyknę: „O ojcowie!
Zdejmcie ze mnie wasze gniewy ;
Kto na świecie mi tym powie
Prawdę świętą, jeźli nie wy!
Jam was przyszedł pytać o nią,
Odpowiedźcie więc synowi:
Niech się Polska wasza dowie,
Że jej duchy wasze bronią“.
Wtedy hetman*), co przy grobie
Oddalonym zwykle trzyma
Na szablicy ręce obie,
Żadnych pętlic złotych nie ma,
Ni turkusów w buzdyganie,
Jedno pancerz za ubranie;
A na rysiej z wierzchu skórze
Miasto haftów — kul przestrzały —
I na licu.— blizny duże —
1 na czole — hełm nie cały!
On wódz zmarły, co tam zawsze
Na mnie oczy ma łaskawsze,
Choć z nich wszystkich najbutniejszy
I z nich wszystkich najsmutniejszy;
Jak stał cichy i ponury,
Nagle czoło wzniósł do góry,
Wyprostował się ogromnie
I szedł jęcząc zwolna do mnie,

*) Stefan Czarniecki.

Jam znów przykląkł — i z wyż głowy
Usłyszałem głos grobowy:
„Ani z soli, ani z roli,
Ale z tego co mnie boli,
Ja wyrosłem — i snąć tuszę,
Że ból tylko tam na świecie
Kiedyś pysznych w piekło zmiecie.
Komu dawa Pan katusze
Obietnice temu składa!
Słowo Pańskie — żadna zdrada,
Ono musi zbawić duszę!
Jakie lądy, jakie morza
Jam zbiegł niegdyś — wiedzą ludzie!
Za dni moich źle już było;
Jak się mogło tak służyło
Szczerą chęcią, w krwawym trudzie
Braci szlachcie. — Łaska Boża
Nas wegnała w te bezdroża:
Niechaj będzie pochwalona!
Bo ojczyźnie mojej dała,
Z piekieł ziemskich wynijść łona,
Nie żyć w innych ludów modle,
Raczej umrzeć — jak żyć podle!
Za to Panu wieczna chwała!
Ty nie szukaj w ojcach winy,
Ty nie wdawaj się w szyderstwo!
Bo to potwarz i bluźnierstwo!
A zaż ty wiesz, jak z godziny
Dni się snfiją, jak z dnia wieki?
Tylko zmarły — co w żałobie
Tęskni, czeka, marzy w grobie,
A nie żywy — wiedzieć może
Co czas blizki, co daleki,
Co noc wieczna, a co zorze,
1 co Boskiej znak opieki!

Gdyby niegdyś ojce twoi
Cudzoziemców świeckich chodem
Weszli byli do podwoi
Tego gmachu — który stoi
W koło Polski, a dziś pada!
Bylebyście dziś jak oni
Kramem tylko — nie narodem,
Sklepem śpiącej pełnym broni:
Wyście duchem, co nią włada!
My nie mogli żyć w przeszłości.
Bo my znali się za gości
Innych wieków. Wiecznie, wszędzie
Przez roztwartych dziejów pole
Los nas pędził w wyższą dolę,
Ku tej Polsce, która będzie!
I przez ojców waszych życie
Porywani dotąd skrycie
Mimo wiedzy, wy musicie
Ku królestwu iść Bożemu,
Co ma jaśnieć na tym świecie:
My szli tamże po staremu,
Wy dziś z młoda tam idziecie!
Jedną spójnią, w jednym duchu,
Jak ogniwa na łańcuchu
Pan powiązał ojców z syny,
Ni ten łańcuch kiedy pęknie.
Wszystkim razem dobrze, pięknie!
I z krwi naszej, z naszej winy,
Nim ten jeszcze wiek przeminie,
Wyjdzie *Ludów Lud jedyny.*
Błogosławcie ojców winie!“.
1 umilka hetman mówca,
Znów wstecz idzie do grobowca.
Grobu głazy się rozwarły,
Śród czarnego ich przełomu.

Ten umarłych wódz umarły
W granitowym znika domu.
I wnet w górze się roztrąca
Rąk nademną mgła wisząca,
W oczach tają mi widm twarze —
Step się łamie — niebo kruszy —
Znów te wszystkie mi cmentarze
Zapadają w przepaść duszy!
Lecz drga w uchu, jęczy w duchu
Jeszcze z rana głos hetmana,
Ze snu tego, rozwianego
Myśl ta jedna — nierozwiana!

Natchnienie poety unosi go wyżej i widzi przeciągające hufce rycerstwa polskiego, a prowadzi je Panna Najświętsza na nowy, a następnie ostateczny bój z wrogiem ludzkości i Boga:

Jak gwiazdeczka na ciemnicy
W górze, w górze zawieszona,
Wschodzi — weszła — tli — drga — płonie,
Ot! z błękitów i szkarłatów
Już otęcza ją przesłona!
Na tle z pereł, na tle z kwiatów
Dyamentowa lśni korona...
W krzyż na piersiach zwite dłonie,
Złote gwiazdy na jej łonie;
Czy poznajesz ty, kto ona ?
Witaj, witaj to królowa —
Po swym ludu długo wdowa,
1 dziś wraca w tej koronie,
Którą w polskiej Częstochowie
Niegdyś dali jej ojcowie;

I tych ojców przez te tonie,
Patrz! prowadzi.

— — — — — — — — — — — —

Na ich hełmach błyska zorze
W dawnym polskich bitew stroju,
Przebóstwieni — rozzłoceni,
Przesuwają się w przestrzeni,
Jakby znowu szli do boju!
Srebrne skrzydła w zbroję wtknięte
Im z nad ramion w górę lecą,
Jak anielskie skrzydła świecą;
Turkusami zbroje spięte,
Z żywej stali rękawice,
Strusie pióra wyżej głowy
I dobyte do połowy
Damasceńskie ich szablice.
Każden oczy ma wzniesione,
W przeanielską patrzy Panią,
I po falach stąpa za nią,
W nieskończoną jakąś stronę;
I miecz dławi w swej prawicy
Wyżej serca, na zbroicy,
Jakby miał się ku obronie
Tej lecącej w gwiazd koronie:
A królowa ta nie z ziemi,
Jak sen wije się przed niemi
Coraz dalej...
Pani! Pani!
Wszak z pomarłem sług plemieniem
Ty zstępujesz do otchłani,
Po raz drugi zdeptać węża!
Wszak z nowego wieku dnieniem
Sprawiedliwość się odnowi,
I ty powiesz szatanowi,

Że lud polski twój zwycięża!
Uderzyła łask godzina!
Znowu tobą i przez ciebie,
Myśl przedwieczna, żywa w niebie,
Żyć pod niebem rozpoczyna.
Płyńże, płyńże, Lilio Boża,
Poza lądy, poza morza,
Nad piekielne wzbij się jary!
Świeć im oczu twych spojrzeniem,
Niech przepada kłamca stary,
Który wieków był złudzeniem;
U stóp twoich on polęże,
A ci zbrojni polscy męże
W pierś mu wetkną miecz ze stali,
Podeptają w imię Boga
Przedwiecznego ludzi wroga:
Wszakże na to z grobu wstali!
Wtedy, wtedy na tym świecie
Wzrosną życia kształty trzecie!
Wtedy, wtedy nam z powieki
Pan łzy otrze i na wieki!

— — — — — — — — — — —

Noc minęła — lecz z jej cieni
Wiara w piersiach się została,
Ni tej wiary los już zmieni;
Naszą, naszą przyszłość cała!
Chciałbym objąć te błękity,
Tych wód brzegi, tych Alp szczyty,
Ten widnokrąg objąć świata
I przycisnąć świat, jak brata
Do mych piersi —- bom szczęśliwy!
Wszystko moje, wszystko piękne —
Moje — ziemie, nieba, niwy!

Z skał tych życia głos wydźwięknę,
Bo w mem sercu słowo Boże!
Wszędzie cuda — wszędzie dziwy —
Ja roztopię się w przestworze!
Ja ci mówię — żem szczęśliwy,
Polska moja — Polska będzie!
Dzięki wszystkim i wszystkiemu
W wieki wieków dzięki wszędzie:
Bogu — duchom — ludziom — tobie —
I umarłym dzięki w grobie,
I każdemu kto jest żywy:
Temu światu wszechcałemu
Wieczne, wieczne dziękowanie!
I powietrzu powiem: „Panie!
Dzięki tobie — bom szczęśliwy!“

Zmartwychwstała Polska, przewodniczka narodów wiedzie je do stóp Pana — który z niebios stwierdza jej wielkie posłannictwo dziejowe: — narodu...

Wszystkie, wszystkie obrócone
W archanielskiej Pani stronę,
Coraz niżej się schylają!
Widzę — widzę! wzniosły ręce,
Rwą ze skroni życia kwiaty,
Rwą — ciskają życia wieńce
Pod jej stopy — na jej szaty!
Leci tuman róż w przestrzenią
Na tern niebie każda róża
Nagle w iskrę się przemieni,
Wieniec każden tęczą tryśnie!
Spadająca kwiatów burza
W jedną zorzę się rozbłyśnie

I w powietrzny płaszcz z promieni,
W karmazynu wielką chmurę
Archanioła opierścieni!
Polskę moją — w jej purpurę!
Wszystkie, wszystkie duchy ludy
Na szafirach swych do koła
Pochyliły przed nią czoła
Jeszcze głębiej niźli wprzódy!
Rozkochane — zachwycone,
Widzę, widzę — już przyklękną;
W niej uznały Boże piękno,
Dadzą Jej świata koronę!
I przyklękły — i słyszałem
Głos, co woła w wiecznem niebie:
„Jak im syna niegdyś dałem,
Tak im, Polsko, daję ciebie!
Syn mój jeden był - i będzie,
Lecz myśl jego żyje w tobie:
Bądź więc prawdą, jak on wszędzie;
Ja cię córką moją robię!
Gdyś do grobu zstępowała,
Byłaś cząstką człowieczeństwa!
Ale teraz w dniu zwycięztwa
Imię twoje: *Ludzkość cala!*
Ziemia tobie powierzona,
Byś ją wiodła *czynu* torem,
Aż się staną jej plemiona
Jednym ducha arcytworem!
Wzbij się w bezmiar nieskończony
Nad ubiegłych lat padołem,
Wtedy pójdą te miliony
Za płanety archaniołem!“
I ujrzałem archanioła,
Postać w bieli i purpurze
Z nad klęczących ludów koła

Podnoszącą się ku górze!
Obrócone w zwyż jej oczy,
Lecz ku duchów-ludów stronie
Wyciągnięte na dół dłonie —
I tak znika śród przeźroczy.
W tę porwaną patrzą postać
Rozklęczone duchów grona,
Już nie mogą w dole zostać,
Już się wzięły pod ramiona
Pojednane — połączone —
Wzbić się muszą tam, gdzie ona,
Wichrem Bożym poniesiona,
W coraz wyższą — wyższą stronę!
I zerwały się pospołu
Z szafirowych niw padołu:
Za mą Polską — jak za słońcem
Popłynęły już do góry,
Opasane tęcz tysiącem!
I ujrzałem — wszechświat cały
Jak myśl jedną, która płonie
Skier milionem, w jednym łonie
Ach! widziałem — Bożej chwały
Wszechprzytomny kształt bez końca!
Komet — planet — wiry, kręgi,
Nad wstęgami gwiazd—gwiazd wstęgi —
Nad słońcami — jeszcze słońca!
Wszędzie światów, tak jak kwiatów
W lazurowym tym ogrojcu;
I przez światła oceany
Jeden życia dźwięk rozlany,
Pieśń wszechgrzmiąca — wszechjedyna
Niebieskiego świata — Syna,
O niebieskim Bogu — Ojcu!
I przez wszechświat ten — do Boga
Szła narodów ziemskich droga;

I wciąż Polska moja — przodem
W nieskończoność — z ludzkim rodem
Tam leciała...!

Kończąc poemat czuje to sam poeta, że wyśpiewał całą swą duszę — że wypowiedział najwyższe słowo natchnienia — ale słowo tylko, a zbawienie nie leży w słowie, lecz w czynie. — Potrzeba pracy wytrwałej i nieustającej — potrzeba czynu i dlatego przeto w zakończeniu poematu mówi:

Lecz słowo tylko — to marna połowa
Arcydzieł życia — modlitwa jedyna,
Co godna Stwórcy, od hymnu się wszczyna,
Lecz nie zna myśli i czynów rozdziału;
Co głosem śpiewa, to wciela pomału
W kształt dotykalny — aż tak jak duch Boży
Świat rzeczywisty w okół siebie stworzy,
Równy pięknością światom ideału!
Taką nam odtąd modlić się potrzeba;
Bo póki łódka na marzeń jeziorze
Falą natchnienia — w samotności — porze,
Myśl tylko weszła, nie człowiek do nieba!
Cokolwiek będzie — cokolwiek się stanie,
Jakkolwiek pieśni nie pojmą szydercę,
My już w niej cale wyśpiewali serce,
I tu jest nasze ze *słowem* rozstanie!
Niech nucą jeszcze dzieciątka niewinne;
Harfy już nigdy, nigdy nie nastroję,
Drogi przed nami otwarte są inne:
Zgińcie, me pieśni — wstańcie, *czyny* moje!

VII.

„Psalmy“.

Kończąc „Przedświt“ sądził poeta, że się już wypowiedział zupełnie i dlatego powiedział że: „Harfy już nigdy, nigdy nie nastroję“ i pragnął od słów przejść do czynów — lecz wypadki polityczne i groza położenia kazały mu odezwać się jeszcze.

Podczas pobytu w Warszawie przekonał się poeta ze smutkiem, że rząd wysilał się, aby kraj zniszczyć, a to przedewszystkiem sprowadzając upadek ducha i upodlenie. Usiłowano znieprawić młodzież naszą, wszczepiając w jej serca jad kłamstwa, obłudy, nienawiści społecznej. Rzucano hasła niebezpieczne, równego podziału dóbr wszelkich między wszystkich ludzi, zawiązywano tajne związki rewolucyjne, mające za zadanie dokonać przewrotu społecznego, a nawet do Krasińskiego zgłosił się jakiś człowiek, który zdradził zamiar stronnictwa gwałtu i przewrotu, wymordowania szlachty polskiej i obiecywał poecie rzecz dlań najbardziej ponętną, tj. wolność Polski, byle go dla tej myśli pozyskać. Zatrwożył

się poeta tymi objawami i dla pouczenia, przestrogi i groźby napisał: „Psalmy przyszłości“.

Silna wiara w Boga i naturę ludzką, nieskażoną uprawniają do nadziei w odrodzenie narodu, które da się osiągnąć jedynie miłością i tylko przez czyny w miłości poczęte, bo nienawiść kazi dusze ludzkie i zdolną jest tylko burzyć, a nie budować.

Psalm wiary i psalm nadziei — są niejako dopełnieniem trzeciego „Psalmu miłości“ najpiękniejszego z nich, w którym poeta ostrzega przed wszelką zbrodnią, która jest zdolną zniesławić naród polski. — Oto zakończenie tego prześlicznego psalmu:

Polsko moja! Polsko święta!
Nad zwycięstwa stoisz progiem;
Kres to męk.i twój ostatni,
Niechaj tylko uwydatni,
Żeś wszechzlego wiecznym wrogiem! —
Potem prysną śmierci pęta,
I ty będziesz w niebo wzięta,
Bo aż w śmierci byłaś z Bogiem:

Gdy ostatnia chwila
Zgon życia przesila
Najsroższy bój!
Szloch zwątpień — jęk skargi

Jęczą mrące wargi —
O! Boże mój! —

W męczeńskiej twej sile
Pokonaj tę chwilę,
Ten zwycięż ból!
A wstaniesz na nowo,
A wstaniesz królową
Słowiańskich pól!

Moskiewskie mamidła,
Obietnice, sidła,
Nie zwodzą już!
Dziesięć ludów czeka
Na myśl — lub człowieka —
Myśl twoja — tuż!

Nie zsamobójczona
Z własną krwią u łona
Przed Bogiem stań!
By wziąć cię z kolei
W poczet swych idei
Tych świata pań!

Dziś wschodni ląd
Dwóch bójką wiar —
— Ty i car. —
Car, życia trąd —
Ty, życia prąd,
Ty, życia dar!

Niech miłośnie
Jak ku wiośnie
W twą patrzą twarz!
Bądź mistrzynią

Co krzywości
Świata prości;
Przewodczynią
Wszechmiłości!

Grzech wszelki maż —
Łzę wszelką susz —
Depc ziemski szal —
Rządź światem dusz,
Gardź państwem ciał.
Nieś duch Pana,
Nieskalana
Żadnym kałem!
Ludy, z trzody
Stwórz w narody;
Stań nad niemi,
Ich na ziemi
Ideałem!

Przeciw piekłu podnieść kord,
Bić szatana czarny ród!
Rozciąć szablą krwawy knut
Barbarzyńskich w świecie hord:
Lecz nie nęcić polski lud,
By niósł szlachcie polskiej mord!
Jedno tylko ach! zbawienie,
Jeden tylko — jeden cud,
Z szlachtą polską, polski lud,
Jak dwa chóry —- jedno pienie! —

Hajdamackie rzućcie noże!
I oszczerstwa i bluźnierstwa!
By carycy w grobie kości
Nie« skleiły się z radości,
Trup nie parsknął w śmiech szyderstwa,
Hajdamackie rzućcie noże!

By nie klęły na was wieki,
Że cel wieków — znów daleki!
Żeście w dumie — żeście w szale
Przewrócili losów szalę
I rozbili się na skale,
Kędy wiecznie się wyrodni
Rozbić muszą — bo na zbrodni!..

Hajdamackie rzućcie noże!
Jeśli w głębi serca wiecie,
Że w planety tego dzieje
Pan wciąż z niebios myśl swą sieje.
— Nie przypadek rządzi w świecie -
Nikt nie stawia gmachu z błota:
I najwyższy rozum — cnota!

Hajdamackie rzućcie noże!
Bo gdy miną fale godzin,
Co nas dzielą od odrodzin,
Będzie Polska zmartwychwstała
Wszystkich zbójców przeklinała!
Tamci lepsi i mniej śmieli,
Skradli ziemię, czci nie tknęli,
Sławy wieków nie zatarli!
Niech głos ludów to opowie!
My jaśnieli, choć umarli
Jako jaśnią aniołowie!

Hajdamackie rzućcie noże!
A gdy zagrzmi —, o żniw porze,
Wtedy naprzód — w imię Boże!
Bierzcie szable — sierpy — kosy —
Dać żniwiarzom wszystkim grunt,
Rozpłomienić święty bunt; — -
Łęcić będą, lecić kłosy.

Ziemię zbroczy gęsty wróg.
Twierdz i więzień prysną mury —
Duchem zatlon, ogrom zgorze
Jak suchego siana stóg!
A patrzący wiecznie z góry
Nie odwróci twarzy, Bóg!

Po ukazaniu się Psalmów przyszłości napisał Słowacki wiersz: „Do autora trzech psalmów“, w którym zarzuca Krasińskiemu przedwczesną bojaźń i przecenianie znaczenia i zasług szlachty dla narodu.

Smutna oczywistość okazała jednak, że słuszność miał Krasiński, bo rok 1846 przyniósł ohydną rzeź, która zhańbiła lud polski.

Inny poeta, Kornel Ujeski, w prześlicznym swym chorale woła do Boga: „rękę karaj nie nie ślepy miecz“: bo lud był tylko ślepem narzędziem w ręku zbrodniczych podżegaczy, bo „inni szatani byli tam czynni“ wszelako nie zmywa to plamy kainowej zbrodni ludu polskiego.

Na wieść o tym haniebnym czynie Krasiński, jak gromem rażony, ciężko zaniemógł, a kiedy się uczuł zdolnym do pracy, napisał w odpowiedź na wiersz Słowackiego utwór p. t. „Psalm żalu“.

w którym ubolewa nad tern, że jednak nie Słowacki, lecz on miał słuszność. Psalm ten zaczyna poeta:

Więc strach, mówisz mówił ze mnie.
  Gdym przeczuwał, że się w ciemnie
  Zasuwamy, a nie zorzę —
I że lud się zhańbi może!
  Prawdę mówisz .— pewnem męstwem
  Ja się nigdy nie pochlubię:
  Ja przed bliźnich drżę męczeństwem —
  W otchłań spychać — ja nie lubię;
  Gdzie brud ujrzę -— wnet mi serce
  Jakaś bojaźń chwyta Boża, —
  Braćmi nie są mi mordercę, —
  Szablę kocham, — wstyd mi noża!
    Jakbym zląkł się — na stolicy
    Z gwiazd i tęcz Bogarodzicy
    Widnej w widzeń błyskawicy
    A mówiąc sprośne słowa,
    — Samby zląkł się i Jehowa! —
Tak się lękam i truchleję.
Kiedy w polskie spaść ma dzieje
  Mord i srom!..
    Lepszy grom!
Zmartwychwstaje się z pod gromu, —
Nie zmartwychwstaje z pod sromu!
  Tyś odważny — ja się boję
  Kazirodczych ran!
Bojaźń moją — męstwo twoje
    Niech osądzi Pan!

Prześliczny psalm ten kończy się WZńiosłą nauką:

Idź, o Polsko — idź, aniele,
W promienistem ciele!
Świat nie poznał ciebie z lica —
Świat cię zabił — aż na mękę
Sam jest wzięty, — a ty rękę
Dasz mu — jego męczennica!
Idź, o Polsko — idź, aniele,
W promienistem ciele!
W tobie ludzkość przechowana!
Ponad złości i nad szały,
Ponad hańby i nad kały —
Tyś niepokalana!
Idź, o Polsko, idź aniele,
W promienistem ciele!
W dłoniach twoich nie puginał,
Gminnem uwiericzon wawrzynem,
Co pierś wroga porozrzynał!
— Innego blask oręża!
Bożoczłowieczym tu czynem
Duch tylko zwycięża!
Nadziemsko ty Bożą —
Boś boleści tu boleścią!
A miłością Bożą!
I powracasz z dobrą wieścią!
W okół ciebie — zło się pieni,
Ty nie zważasz przecie,
Sypniesz z dłoni garść promieni
I znów jaśniej w świecie!
Aż przelecisz wszystkie kraje
I światłością obosieczną
Śmierć odegnasz od nich wieczną;
— Tak się zmartwychwstaje!

Następnie napisał Krasiński jeszcze „Psalm dobrej woli“, o którym . piszę prof. Tarnowski;

„Psalm dobrej woli, co do czasu nawet, ostatnie (z większych) słowo Krasińskiego i niezaprzeczenie ostatnie tj. najwyższe słowo jego poezyi, uważany jest słusznie za koronę całego tego budynku: za zbiór i streszczenie i wyraz najczystszy i najprostszy tych uczuć i myśli, które były złem jego życia, jego duszy i jego poezyi, za ostatnią odpowiedź na wszyskie pytania, jakie sobie stawiał, za ostateczną konkluzyę jego przeoczeń i przewidywań; za uzupełnienie i szczyt jego systemu filozofii historycznej i politycznej“.

Psalm ten podajemy tu w całości:

VIII.

Psalm dobrej woli.

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie,
Z Skarbu wiecznego miłościwej łaski!
Tysiącoletnie dałeś panowanie
Ubrane w śnieżne, przedchrześcijańskie blaski
Nadeuropejskiej cnoty! — Twego Syna
Dałeś nam pierwszym w świeckie wpoić dzieje —
Z Polski — ojczyzna w przeszłości jedyna,
Co z piersi miłość a nie rozbój sieje;
Co mieczem —tylko świat ewenieliczy,
Gardzi grabieżą — nie garnie zdobyczy —
Spaja się z braćmi — a dumnych roztrąca,
Lecz i tych jeszcze w jawnem świetle słońca!
Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętymi czynami
Śród sądu tego samych wksrzesić siebie!

* * *

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!
Gdyśmy stąpili z życia kapitolu
W porozbiorowej doliny otchłanie
Zmarłych żywymiś trzymał na walk polu!

Choć nas nie było, przecieśmy bywali
Ponadgrobowo — choć w grobie złożeni —
Na pobojowiska każdego przestrzeni,
Z orłem ze srebra i szablą ze stali!
Do serc wsmętnionych w cierpienia czyściowe
Wlewałeś bicie, śród nicestwa, nowe —
Wiecznieś nas kąpał w jakiejś dziwnej cnocie —
Wrzekomo z nas trupy — a duchy w istocie.
Co elektrycznych nadziemnych strumieni,
Wszystkieś zgromadził w okół naszych cieni,
By nam powrotne, wstające z mogiły,
Na wstyd Europie — ciało uiskrzyły!
Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam o Panie świętymi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

* * *

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!
Żywot najczystszy — a więc godzien krzyża
I krzyż, lecz taki, co do gwiazd Twych zbliża —
Najwyższe dałeś w czasie powołanie!
Tchem dzieje świata Tyś przegiął jak kłosy
Do pełniejszego dla nas wszędzie żniwa!
Ziemiś nam ujął — a spuścił niebiosy
I serce Twoje nas zewsząd pokrywa:
Lecz wolną wolą musiałeś zostawić; —
Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić!
Boś tak ugodnił wysoko człowieka
I naród każden — że twój zamysł czeka,
Zawieszon w górze, aż własnyrh obiorem
Człowiek lub naród jego pójdzie torem!
Z wolnością tylko twój duch się wciąż swata —
Nikt niewolnikiem w bezmiarach wszechświata!

Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd twój w niebie
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętymi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

* * *

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!
Przykład nieszczęsnej Hierozolimy,
W której tak długo było Twe kochanie,
Aż się rozwiała w perzyny i dymy,
Rozdarta w sobie — a zemstą do końca
Przeciw ludzkości całej szalejąca!
I ona kiedyś być miała królową
Pogańskim katom, świecącą w koronie.
Lecz, że wciąż śniła o tych katów zgonie,
A dość Twych iskier nie miała w swem łonie,
By nad nich podnieść się życiem na nowo,
Odkrólewszczona — i stała się wdową —
I dotąd płacze na Twojego Syna
Za to, że plemion toporem nie ścina,
Jedno krzyż wziąwszy w zmartwychwstałe dłonie
Światy obala — gdzie tym krzyżem wionie!
Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętymi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

* * *

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś~Panie!
W ciemięzcach naszych sprośne gwałtu wzory,
Szkaradne rzezie i niecne zabory,
Za które dzieciąt przeklina ich łkanie,
Za które sami, z łaski Twej promieni

Jakby z pancerza już odpancernieni
Stoją w nagości popełnionych czynów,
Bez starożytnych na czole wawrzynów,
Z żałób największą okryci żałobą —
Hańbą serc własnych zhańbionych— przed Tobą!
Nie drugich śmiercią — lecz własną bezpłodnie
Kończą na ziemi wszystkie ziemi zbrodnie!!
Żadna z nich, żadna nie ma przywilej, —
Król czy gmin jaki dopóści się zdrady
Słowu Twojemu — przepada z kolei!
Aniołów nawet przepadły miryady!
Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam o Panie świętymi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

* * *

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie:
My nad odchłanią, na ciasnym przesmyku, —•
Skrzydła nam rosną już na zmartwychwstanie, —
Usta rozwarte do wesela krzyku,
Ku nam z błękitów — jakby z twego łona
Złote jutrzenki — jakby Twe ramiona,
Spieszą już na dół od nieba po ziemię,
By zdjąć nam z czoła wiekowych klęsk brzemię.
Wszystko gotowe — wschód rozpromieniony —
Anioły patrzą — a tam z drugiej strony
Ciemność pod spodem bezgłębnym wybrzeża!
I pnie się—wzdyma —rośnie —ku nam zmierza —
Przepaść — śmierć wieczna — w której nie
[ma Ciebie
Co od początku złych i pysznych grzebie,
A sama pych i złością i swarem,

1 mężobójśtwenl onem, jak świat starem,
I kłamstw i bluźnierstw rozkipionym warem!

I wstała siwa w pasach z czerwoności!.
W czarnych błyskawic czarnej jaśni płynie!
Rdzę z krwi pokoleń i gruzy i kości
Na swych topielach piętrzy ku wyżynie,
Gdzie wpół nad grobem, a wpół jeszcze w grobie
Stoim w tej pierwszej odrodzenia dobie!
jeśli zawrotnem na nią spojrzym okiem,
Jeśli się jednym ku niej ruszym krokiem,
Wnet zórz nam światło pobledniе na skroni
I Syn nad nami Twój łzy nie uroni,
I duch nie będzie nam Pocieszycielem!
Na dnie jej sobie nicestwo pościeleni!
Zmiłuj się, Panie! broń nas — bądź Ty z nami
Nie! — darmo; — teraz tu stać musim sami!
Ach! wiem! — ta chwila już do nas należy;
W ostatniej losów tej naszych przemianie
Żaden Twój Cherub nam w pomoc nie zbieży!
Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie!

Lecz wspomnij — wspomnij, żeśmy dawne sługi,
Że nim wiek począł się ten dziejów drugi,
My w przeszłym wieku twój nakaz już czcili
I nie czekali chwil spełnionych chwili,
By uznać Ciebie za ziemskiego władcę
W królowej polskiej —Twojej ziemskiej matce!
Odkąd z mgły czasów naród wyjawiony,
Z ciał polskich — polskich dusz wyszło miliony
Z Jej świętem w śmierci na ustach imieniem;
Niech im. dziś Ona odwspomni wspomnieniem:
Niech w wielką zmarłych tych obrana chmurę,
Na tych niebiesiech do Ciebie się modli,

By nie związali nam stóp dążnych w górę
Szatani z pieklą, lub też ludzie podli.

Spójrz na Nią, Panie! — gdy z dusz onych rzeszą,
Co w okól wieńcem powietrznianem spieszą,
Zwolna ku Tobie wznosi się bezmiarem;
Wszystkie się ku Niej gwiazdy rozmodliły,
Zmiękły pod smętnym rozrzewnienia czarem!
Coraz to wyżej, jakby na promieniach
Wschodzi niesiona na tych białych cieniach,
Płynie w lazury, za dróg mlecznych chmury,
Płynie za słońca taka bielejąca,
Coraz to wyżej, do góry — do góry!

Spójrz na nią, Panie!—Śród Serafów grona
Oto u tronu Twego rozklęczona —
A na Jej skroniach lśni polska korona,
I płaszcz błękitny zamiata promienie,
Z których tam przestrzeń; — i wszystkie prze-
czekają;— modli się bardzo po cichu — [strzenie
Po za Nią stojąc, płaczą ojców mary; —
W dłoniach Jej śnieżnych jakby dwa puhary —
Krew Twoją własną w prawym Ci kielichu
Podaję, Panie; — a w lewym, co niżej,
Krew krzyżowanych na tysiącach krzyży
Poddanych swoich, krew płynną przez lata
Po wszystkich ziemiach, pod mieczem Trój-kata!
I boskim, tamtym wzniesionym kielichem
Błaga drugiemu przełaski Twej, Panie!
Przepaść tymczasem wielkiem huczy śmiechem
Podplanetarnych fal jej słychać granie!
Wężowych głębin splotami wciąż toczy,
Mgłą, wichrem, pianą zalewa nam oczy,
By nas prześmiertnić w kłamcę i mordercę!
Nie widzi marna, co dzieje się w górze —

Nie widzi marna, że niczem jej burze,
Ody takie za nas tam dręczy się serce!
O Panie, Panie! więc nie o nadzieję,
— Jak kwiat się sypie; więc nie o zgon wrogów,
— Zgon ich na chmurach jutrzejszych już dnieje;
— Więc nie o przestęp cmentarzowych progów,
— Przebyteć, Panie: — ani o broń władną, —
—- Z wichrów nam spada; — ni o pomoc żadną -
Zdarzeń otwarłeś już przed nami pole!
Lecz śród tych zdarzeń strasznego wybuchu,
O czystą tylko błagamy Cię wolę
Wewnątrz nas samych — Ojcze, Synu, Duchu!
O Ty najdroższy, wszędzie utajony,
Widny z za światów przejrzystych opony,
Wszech Ty przytomny, nieśmiertelny, święty
W serc i gwiazd wszelkich mieszkający ruchu,
Bo tak gwiazd bunty rozwiewasz na szczęty
Jak serc przewrotność — Ojcze, Synu, Duchu,
Ty, coś rozkazał człowieczej iściźnie,
By nędzną siłą i kolebką mała
Przez moc ofiary się wyanielała —
I polskiej naszej rozkazał ojczyźnie,
By wwiodła w miłość i mir ludy bliźnie
Niezatraconej prawości przykładem,
Choć wciąż pod głazów grobowych opadem
."Wszystkich tych ludów otruwana jadem!
Ty coś w dziejowych odmętów rozruchu
Wściekłych piorunem przybijasz do darni —
A zacnych zbawiasz —bo zacni— z męczarni —
Błagamy Ciebie, Ojcze Synu, Duchu,
Z prostotą dzieciąt, w niewieściej pokorze,
Przed Tobą dzieci i niewiasty, Boże,
A światu męzcy; - - my co się nie boim
Od wieków walczyć przeciw wrogom Twoim,
Błagamy Ciebie, razem z naszą Panią,

Co zą nas Twego doprasza się słuchu,
My, zawieszeni pomiędzy otchłanią
A Twefn królestwem, Ojcze, Synu, Duchu!
Błagamy Ciebie z wrytem w ziemię czołem,
Skronią już w wiosen twych kąpani dmuchu,'
Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste—
Odnów w nas zmysły— z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę!
Teraz, gdy rozgrzmiał się już-sąd Twój w Niebie
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętymi czynami
Śród sądu tego, samych wskrzesić siebie!

IX.

Nieszczęścia rodzinne. — Śmierć.

Nieszczęścia i zawody osobiste, a jeszcze bardziej klęski Ojczyzny podkopały zdrowie poety — który też zaczyna coraz więcej upadać na siłach.

Choroba serca, nerwowe ataki — choroba, oczu, coraz bardziej się wzmagająca, a wreszcie bezsenność trapiły poetę i wyczerpywały jego siły.

Duch tylko nie upadł wcale— przeciwnie — zdaje się, że umacnia się po-

czucie potrzeby ratowania społeczeństwa i Ojczyzny od klęski najcięższej, od znieprawienia i upadku ducha... „Bo narodu duch zatruty, to dopiero bolów-ból“ mówił poeta i przed tem zatruciem chciał naród swój chronić.

W utworach ostatnich p. t. „Dzień dzisiejszy", „Ostatni“, „Resurecturis“, „Niedokończony poemat“, pragnie raz jeszcze wykazać swemu narodowi, że należy nie upadać na duchu, nie tracić wiary w sprawiedliwość Bożą — nie tracić nadziei w zmartwychwstanie Polski, ale że ono nastąpić może jedynie przez odrodzenie moralne, przez pozbycie się błędów, przez wyrzeczenie się waśni, przez ciągłe doskonalenie się w cnotach bo: „najwyższy rozum cnota“ i że bez usilnej naszej pracy nad odrodzeniem , moralnem nie może być zmartwychwstania, ani zbawienia, bo: Bóg bez nas samych nie może nas zbawić“.

W ostatnich latach życia przepełnia serce poety gorąca miłość ku małżonce, która anielską swą dobrocią i słodyczą charakteru pociągała go ku sobie i budziła uwielbienie. — Widzimy to z wielu

drobniejszych utworów, które poeta małżonce swej poświęca.

Pod koniec życia godzą w poetę ciężkie i nader bolesne ciosy. — Najpierw śmierć Mickiewicza bardzo boleśnie go dotknęła: Pisze on o tern:

„Pan Adam już odszedł od nas. Na tę wieść pękło mi serce. On był dla ludzi mego pokolenia i miodem i żółcią i krwią duchową, my z niego wszyscy. On nas był porwał na wzdętej fali natchnienia swego i rzucił w świat... Największy wieszcz nietylko narodu naszego, ale wszystkich plemion słowiańskich już nie żyje“.

Wkrótce potem, bo. w r. 1857., umiera mu ukochana najmłodsza córeczka Elżbieta, a w rok później ubóstwiany przezeń ojciec. — Chciał jeszcze opisać żywot ukochanego tego ojca, rozpoczął tę pracę, gorączkowo ją prowadził — ale dokończyć nie zdołał.

W r. 1859 ciężko zaniemógł, a dnia 23. lutego po powtórnem przyjęciu ŚŚ. Sakramentów oddał ducha Bogu w Paryżu, — mając lat 47. — Prześliczne dzieła tego poety-myśliciela należy czytać często i uważnie, im częściej się je czyta, tern więcej się w nich znajduje piękności, tern lepiej . rozumie głębokie

myśli i nauki. — Przedświt i psalmy warto się nauczyć na pamięć.

Poezya Krasińskiego jest szczytna, nieskalana i święta — jest też ona drogim, szacownym bardzo skarbem narodu naszego, a imię jego błyszczeć zawsze będzie w wielkiej Trójcy największych duchów opiekuńczych Polski: Mickiewicz — Słowacki — Krasiński, to — króle-duchy nam najwyższe — a królestwo ich niespożyte, nieśmiertelne — bo to królestwo wzniosłej natchnionej myśli.

Mickiewicz pragnął swój naród dźwignąć, uszczęśliwić i cały świat nim zadziwić — Krasiński uczy jak się to ma stać, aby się naród miał dźwignąć i uszczęśliwić; — że to się stać może jedynie przez cnotę, jedynie przez pracę nad udoskonaleniem się własnem i wszędzie i zawsze każę Polskę kochać nie słowy, nie pieśnią, nie marzeniem, ale czynem.

— — — — — — — — — — —

„Daj nam o Panie, *świętymi czynami*
Śród sądu tego, samych wskrzesić siebie“.

Wiersz, poświęcony

ZYGMlftTOWI KRASIŃSKIEMU

w setną roczideeę mt&ińi

Gdy po wiekach czci i chwały
Miecz się w polskiej złamał dłoni,
Lutnię Nieba Polsce dały,
Co ją od zguby chroni.

Bo choć dziś niewolę srogą
Znosi, ma swe król e-w i e s z c z e,
Co miast biadać, głoszą wrogom,
Że Ojczyzna — żyje jeszcze!

Że choć wolność legła w grobie,
D u c h tej Polski zawsze w o 1 n y
Pęt nałożyć nie da sobie
I do wielkich dzieł jest zdolny!

Głoszą też, iż jak po burzy
Kraj zalewa światła morze,
Tak choć dziś się niebo chmurzy,
Znów nam błysną szczęścia zorze!

Wśród tych wieszczów, Tyś Zygmuncie,
Co jak wódz swej mocy świadom,
Mówisz nam o walce, buncie
Przeciw licznym naszym wadom!

Ty nam każesz w stal uderzać
.Czynów wielkich, czynów świętych
I wbrew trudom zawsze zmierzać
Do róż w górze tam rozpiętych!

Ty przestrzegasz przed błędami ...
A wskazujesz prawdy zdroje,
Głosisz, że Bóg jest nad nami,
Co nas — k o cha, dzieci Swoje! .

Kocha, choć' za winy — karze,
Bo on Sędzią sprawiedliwym,
Lecz gdy Polska grzechy zmaże,
Będzie — Ojcem dobrotliwym!

Kochać każesz więc Ojczyznę
Pracą znojną, poświęceniem,
Cierpieć dla niej trud i bliznę,
Bo to dla niej jest zbawieniem!

Pokazujesz nam też drogi,
Co do odrodzenia wiodą,
Wieszczysz, że wnet pierzchną wrogi,
Gdy żyć będziem — Wiarą, zgodą!

Ty naszego krzepisz ducha,
W przyszłość każąc jasną wierzyć,
Choć dziś wkoło nas noc głucha,
Lecz wprzód każesz — miłość szerzyć!! —

Cześć ci, Wieszczu, coś nam wzorem
Jest Polaka prawdziwego!
Twego życia pójdziem torem
Aż do celu wytkniętego! —

Ks. Józef Janiszewski.

Hliboka (Bukowina)

KONIEC.

Od Wydawnictwa.

Rozpoczynając w Imię Boże XXXII. rocznik wydawnictwa — prosimy gorąco naszych dotychczasowych Przyjaciół o jednanie nam, wśród ludzi dobrej woli, nowych członków wspierających lub prenumeratorów. Przesilenie ekonomiczne, jakie kraj nasz przechodzi, dotknęło też nasze, na żadne zyski nie obliczone, wydawnictwo tak, że brak nam środków na dalsze prowadzenie zbożnego dzieła.

Prosimy też serdecznie o pomoc materyalną przez zakupno biblioteczki oprawnej, złożonej z 30 książeczek bardzo dobrych — za cenę 8 do 10 Koron wraz z przesyłką pocztową.

Biblioteczkę taką można darować Kółku rolniczemu, szkole miejscowej, lub rozdzielić między młodzież wiejską, która tak chętnie nasze książeczki czytuje.

Roczna przedpłata wynosi 2 Kor. 40 h. (może być wpłacona półrocznie a nawet kwartalnie).

Oprawne książki o 80 halerzy rocznie drożej.

Wkładki P. T. Członków wspierających dowolne. W stosunku do wysokości wkładki wysyła się odpowiednią ilość książeczek zaraz po wyjściu.

Wszelkie zlecenia prosimy adresować:

KOMITET WYDAWNICTW LUDOWYCH

we Lwowie, ul. 29 Listopada 45.

Z DRUKARNI SZCZĘSNEGO BEDNARSKIEGO WE LWOWIE, RYNEK, L. 9.